MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, praca, Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego, Browar Jeleń, uprawnienia budowlane, studia inżynierskie

Praca w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego

Ponieważ już nie byłem z artykułu zwalniany, tylko w normalnym trybie, następna firma, do której mogłem pójść, to było Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego. Przez trzynaście lat pracowałem w tej firmie, budowałem różne budynki. Przede wszystkim na Bronowicach budynki mieszkalne, przedszkola, nie przedszkola. Po zmianie kierownika zarządu budów, był awansowany na dyrektora Zjednoczenia, zostałem kierownikiem przebudowy Browaru Jeleń. Tam przez trzy lata mniej więcej przebudowywałem ten browar. Taka dziwna rzecz – wykonywałem podbudowę ścian nowymi fundamentami, a okazuje się później, w rodzinie się rozniosło, że ja wykonuję te roboty, których nie wykonał dziadek mój jako majster budowlany. Był właścicielem firmy budowlanej i dla jakiegoś żydowskiego piwowara budował ten browar, ale zauważył, że grunt jest nie typowo lubelski lessowy i wysadzinowy, tylko na piaskach to wszystko stoi, wobec tego nie zrobił głębokich fundamentów, bo piasek nie jest wysadzinowy. Jest bardzo dobrym gruntem. A ja dostałem za zadanie, ażeby pogłębić te podziemia o pięć metrów, czyli pięciometrowej wysokości nowe fundamenty robiłem w tym budynku, no i to się udało zresztą. Przez kilka ładnych lat ten browar produkował piwo, nie tylko beczkowe, ale i butelkowe piwo, podwójną ilość w stosunku do tego, co było przed wojną tam zaprogramowane. Teraz to jest zupełnie inny browar, bo następny wybudowano. Tam w tym miejscu, gdzie poprzednio były stawy te, gdzie spuszczano wodę z technologicznych tam zabiegów.
Stamtąd dyrektor Zjednoczenia mnie zabrał na budowę dzielnicy akademickiej, wybudowałem Chatkę Żaka. I to się właściwie u mnie skończyło, jeśli chodzi o bezpośrednie wykonawstwo. Z jakichś powodów, najprawdopodobniej partyjnych jakichś, tak przynajmniej ja się domyślam, zostałem odwołany z kierownictwa budowy. Może już mnie anonsowano, że mam budować bibliotekę i rektorat. To duże budynki. Zostałem odwołany i przeniesiony do zarządu przedsiębiorstwa.
Przez dwa tygodnie chodziłem po korytarzu, bo nie dostałem ani miejsca pracy, ani swojego biurka, ani swojego krzesła. Jeden z kolegów zauważył, że się nudzę

strasznie, i mówi: „Słuchaj, ty tutaj chyba się nudzisz?”. Ja mówię: „No, nudzę się”. „A nie chciałbyś dyrektorem budowy chłodni zostać?”. Ja mówię: „Słuchaj, ale ja jestem technikiem. A na dyrektorów to się na ogół już inżynierów zatrudnia”. „To nic, pojedziemy do Bory, znasz go dobrze. I pogadamy z nim”. A Bora to był człowiek, który był przez pewien czas dyrektorem barów mlecznych i wybuchł jakiś skandal w barach mlecznych, jego odwołali z tego stanowiska, wyrzucili go z partii i został przyhołubiony do Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego na szkoleniowca. To człowiek był bardzo zaangażowany w każdą pracę, której się podejmował. Jako szkoleniowiec próbował wszystkich kierowników budów, z których żaden nie miał wówczas jeszcze uprawnień budowlanych do kierowania robotami, namówić do tego, ażeby złożyli wnioski o uprawnienia budowlane i on będzie pomagał, nawet i z funduszów Zjednoczenia będzie opłacał kursy przygotowawcze. Tylko żeby po prostu każdy te uprawnienia uzyskał. A miał tylko uprawnienia do kierowania robotami naczelny inżynier Ćwikliński i za każdego kierownika podpisywał deklarację do wydziału budownictwa. Tak nie może być. Mulawa, dyrektor Zjednoczenia, robił co miesiąc narady miesięczne z wszystkimi kierownikami budów, a on co miesiąc występował i opowiadał, że żaden z kierowników nie chce się podporządkować wymogowi posiadania uprawnień budowlanych i ja do nich należę. I wszystkich wyczytywał. Znudziło mi się to w końcu, pojechałem do Warszawy i jako jedyny z tego całego zespołu, który wtedy złożył wnioski, zdałem egzamin.
Jak zdałem ten egzamin, to się zacząłem zastanawiać, czy przypadkiem nie pójść dalej. Jeśli udało mi się przygotować do egzaminu, bez jakiejśkolwiek zresztą specjalnej pomocy, to może i zdam na Politechnikę Warszawską, na zaoczny wydział Politechniki. No i wymyśliłem sobie, że właściwie z matematyką sobie poradzę, fizyka to już nie bardzo wiem, ale być może jak trochę poczytam to też. No i dostałem zaproszenie na egzamin. Pojechałem tam. Dwóch nas było z Lublina, jeden z kolegów drogowców i ja. No i próbowaliśmy zdawać egzamin. Egzamin z matematyki pisemny poszedł mi, natomiast z egzaminu z fizyki – nie wiedziałem, o co chodzi. Nigdy się nie uczyłem fizyki w szkole, sam też nie umiałem się przygotować. No to wyjechałem do Lublina. Kolega ten wrócił z Warszawy i od razu telefonuje do mnie: „Słuchaj, dlaczego nie zgłosiłeś się na egzamin ustny? Ciebie chyba pięć razy wyczytywali na korytarzu, żebyś się zgłosił na egzamin ustny”. Mówię: „Wyjechałem, nic z tego już nie będzie”.
No i tak pozostało przez dłuższy czas, aż z tym kolegą pojechaliśmy do chłodni, pogadaliśmy z Borą. I on mówi: „No, przecież nie ma żadnego problemu”. Pojechaliśmy do chłodni składowej lubelskiej. Bora już był wtedy przywrócony do łask partyjnych i gospodarczych. Nie udowodniono mu nic, że on uczestniczył w jakichś tam machlojkach w barach mlecznych. Został dyrektorem chłodni lubelskiej. Wtedy była moda na budowę nowych chłodni w całej Polsce. Pięć takich chłodni [było], po pięć tysięcy metrów kwadratowych powierzchni użytkowej było w każdej z nich. „Słuchaj, dla mnie to ty możesz być, nie ma żadnego problemu. Masz uprawnienia.

Pojedziemy do Warszawy do Zjednoczenia, porozmawiasz sobie z dyrektorem naczelnym chłodni i mam wrażenie, że zostaniesz moim zastępcą od spraw budowy. Nie ma problemu". Pojechaliśmy na tę rozmowę i oczywiście powiedziałem, że ja jestem technikiem z uprawnieniami, wtedy te uprawnienia skutkowały na tyle, że można było do takiej wielkości tych budynków nadzorować i budować. I zostałem zastępcą dyrektora do spraw budowy tej chłodni lubelskiej.
No i w taki sposób zostałem budowniczym chłodni lubelskiej. Zjednoczenie nie miało żadnych obiekcji. Wybudowałem chłodnię, ale w tym czasie pan dyrektor Bora, zapisany zresztą na studia na Uniwersytet Jagielloński na wydział ekonomiczny, nie mógł sobie poradzić z matematyką, wobec tego próbował znaleźć kilka osób z pracowników chłodni, które by były chętne razem z nim studiować i wtedy on zorganizuje egzamin nie w Krakowie, tylko w Lublinie i łatwiej wtedy można taki egzamin zdać. No i zaproponował mnie między innymi, żebym się też zapisał na te studia. „Panie dyrektorze, to jest nie do załatwienia, dlatego że ja już jestem zapisany na egzamin na Wyższą Szkołę Inżynierską w Lublinie. Ja ekonomistą nie mam zamiaru być". Przebolał to w jakiś sposób. A ja nie byłem zapisany nigdzie, tylko wymyśliłem sobie, że on przecież nie da żyć, tylko muszę koniecznie jemu umożliwić ukończenie jego studiów, a to już zupełnie nie było po drodze dla mnie. No i w ten sposób zostałem zmuszony do tego, żeby się przygotować na te studia na WSI. No i w końcu nie tylko zdałem na studia, ale i ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym. Było wszystko ok. Ale wówczas ta chłodnia poszła do użytku, już została odebrana.

Data i miejsce nagrania	2012-07-23, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"